

Wydarzenia z czerwca 1908 roku na Syberii

Katastrofa na Syberii w 1908 roku jest bardzo interesująca, także dla mnie już od czasu studiów fizyki w Poznaniu (1975-1979).

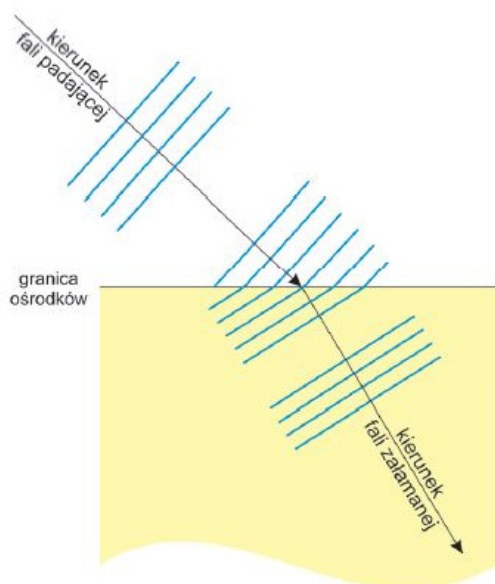
Prawie wszystkie teorie przebiegu tego zjawiska są błędne i mogą być odrzucone od razu, gdyż nie zgadzają się zarówno z obserwacjami świadków (tubylców) przebiegu tego zdarzenia, jak i z opisami „tubylców”, którzy w krótkim czasie po tym wydarzeniu poszli w kierunku, gdzie ono przypuszczalnie nastąpiło. Także obserwacje świadków, którzy nigdy nie byli na miejscu wydarzenia po wybuchu, ale znali ludzi, którzy udali się w poszukiwaniu miejsca katastrofy, są istotne i pozwalają na weryfikację niektórych teorii o tym niezwykłym zjawisku.

Poprawna nowa i stara teoria o tym wydarzeniu powinna być zgodna ze wszystkimi obserwacjami świadków, moim zdaniem i powinna być odrzucona, jeżeli tylko jedna z wiarygodnych obserwacji tego zdarzenia nie może być potwierdzona tą teorią. Kilka z obserwacji można z dużym powątpiewaniem zaliczyć do wymyśleń w stylu bajkowym. Niemniej jednak jedna z obserwacji jest bardzo istotna, gdyż była twórczą inspiracją rosyjskiego autora powieści SF o obcej cywilizacji, której pojazd uległ zniszczeniu przy próbie lądowania na Ziemi. Chodzi o to, że świadkowie twierdzą, że obiekt ten zmienił kierunek lotu w atmosferze i od pewnego momentu poruszał się on po łuku.

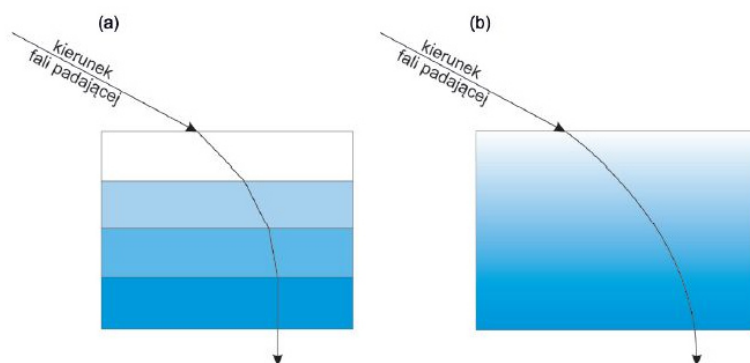
Ta właśnie obserwacja ma duże znaczenie w celu bliższego określenia składu i gęstości obiektu, z którym zderzyła się Ziemia. Trzeba tylko przedyskutować odpowiedź na poniższe pytanie.

Co może poruszać się w atmosferze po łuku, czyli zmienić lekko kierunek lotu?

Przypuszczam, że poniższe rysunki są wyjaśnieniem tego, pomimo, że dotyczą one fal dźwiękowych, można je użyć do opisu propagacji światła lub materii, także tej zjonizowanej.



Rys. 3. Zjawisko załamania fali dźwiękowej na granicy dwóch ośrodków



Rys. 4. Zmiana kierunku propagacji fali przechodzącej przez kolejne ośrodki o malejącej szybkości rozchodzenia się dźwięku (a). Modyfikacja kierunku propagacji w ośrodku o stopniowej zmianie szybkości rozchodzenia się dźwięku (b)

Świadkowie tego wydarzenia stojący z boku trajektorii lotu interpretują załamanie jako zmianę kierunku lotu.

Nie dotarłem do wszystkich informacji na ten temat w oryginalnych wydaniach napisanych w języku rosyjskim, ale przypuszczam, że opis świadków, w którym kierunku nastąpił skręt trajektorii lotu tego obiektu, zależy od tego, gdzie znajdował się świadek w stosunku do trajektorii lotu. Tylko świadkowie znajdujący się blisko płaszczyzny trajektorii lotu nie zauważyli, pewnie, zmiany kierunku lotu. Każdy z tych świadków twierdzących, że obiekt zmienił kierunek lotu, powinien widzieć oddalanie się obiektu od niego w prawo lub lewo po zmianie kierunku lotu, co było o tyle możliwe, że obiekt ten pomniejszał się, w miarę jak opadał w kierunku powierzchni Ziemi (co wyjaśnię w dalszym opowiadaniu). Jedni widzieli, że skręcił w prawo, inni, że skręcił w lewo.

W tabeli z wynikami jakiegoś doświadczenia takie spostrzeżenia zostałyby usunięte, jako przypuszczalnie błędne wartości wyników, czyli niewiarygodni świadkowie... A jednak każdy z tych świadków opisał dokładnie, to co widział, z perspektywy własnego położenia w stosunku do lotu tego obiektu i każdy zrobił to poprawnie, bezbłędnie.

Poniżej w cudzysłowie i pismem pochylonym na kilku stronach znajdują się wypowiedzi tzw. świadków tych wydarzeń i narratorów, którzy je zapisali i postanowili też komentować.

"Uderzenie było tak silne, że ówczesne rosyjskie magnetometry pokazywały w jego rejonie drugi biegun północny.

Relacje te mówią m. in. o różnych kierunkach przemieszczania się obiektu oraz o różnym czasie, w którym obiekt został zaobserwowany. Świadkowie z okolic Angary mówią o wczesnym ranku, Dolnej Tunguzki – o popołudniu. Kolejną tajemnicę stanowi fakt istnienia trzech obszarów powalonych drzew na terenie katastrofy, co także zdaje się potwierdzać, iż katastrofa tunguska nie była dziełem jednego obiektu.

Wzrost na terenie katastrofy zdeformowanych drzew oraz odnalezieniu kulek szkła o średnicy 1 mm, przypominających tektyty.

w których znaleziono co najmniej siedem substancji kosmicznych, w szczególności izotop węgla ^{14}C – radioaktywną formę węgla powstającą w atmosferze pod wpływem uderzeń promieni kosmicznych.

Rosyjskie magnetometry zwariowały – pokazywały drugi biegun północny.

Z katastrofy cudem ocalał tunguski szaman, Iwan Aksenow. Przebywał 20 km od epicentrum – w strefie największych zniszczeń. Opowiadał, że naokoło „nagle poczerwieniało”, rozległ się huk i stracił przytomność: „Kiedy się ocknąłem, wszystko wokół waliło się i paliło. Spojrzałem w górę i zobaczyłem lecącego »czorta«. To coś miało podłużny kształt i dwa widoczne na przedzie punkty. Ciągnęło za sobą ogon z ognia”.

Doniesienia były dość spójne: o ogromnej, świecącej kuli, która nadleciała z południa (według niektórych ze wschodu) i następującej po tym serii wybuchów.

Po latach Radziecka Akademia Nauk zgromadziła relacje ok. 920 osób.

Obiekt tunguski opisywano w przeróżny sposób, jako „kulę dwukrotnie większą od słońca z postrzępionym ogonem, z którego sypały się iskry”. Porównywano go do „snopa”, „miotły” czy „naboju”. Mieszkaniec wsi Kondraszyno opisał go jako „samolot bez skrzydeł, czerwony jak pomidor”. Niezależnie od barwności porównań oszacowano, że obiekty widziane przez świadków mogły mieć nawet 50 m średnicy.

Mówiono, że na trzy dni przed eksplozją psy wyły, ptaki były niespokojne, a zwierzyna leśna opuszczała miejsce przyszłej katastrofy. Proroctwa wizje szamanów miały uratować wiele osad, które zostały w porę ostrzyżone przed zbliżającym się nieszczęściem.

Opisywał wielką kotłinę pokrytą powalonymi i osmolonymi drzewami. Leżały promieniście, ale w samym epicentrum sterczała w niebo grupa pni obdartych z gałęzi.

Urządzenia nie wykryły śladów magnetycznych minerałów ani w ziemi, ani w wodzie.

*Stacje meteorologiczne odnotowały z kolei silną falę wzrostu ciśnienia atmosferycznego, podobnie jak fala sejsmiczna, obiegającą ziemię dookoła! Słup ognia osiągnął w miejscu wybuchu wysokość 20 kilometrów! Na miejscu, gdzie początkowo stał słup ognia, pojawiła się gigantyczna chmura, podobna do znanego nam, atomowego grzyba! Podmuch gorąca zapalał lasy i demolował siedziby ludzkie! Huk wybuchu słyszany był na powierzchni ponad miliona kilometrów kwadratowych, w promieniu około tysiąca kilometrów od epicentrum! Na dwadzieścia kilometrów od miejsca wybuchu huk miał taką siłę, że wszyscy przebywający tam ludzie zostali na pewien czas pozbawieni słuchu! Kilka minut po wybuchu powstała burza magnetyczna. Magnetometry pokazywały na terenie wybuchu drugi biegun północny! Maszynista pociągu kolei transsyberyjskiej, koło miejscowości Kańsk, oddalony od miejsca wybuchu o 800 kilometrów, musiał zatrzymać pociąg w obawie, że pociąg spadnie z rozedrganych i wibrujących szyn. Na rzece Angarze powstała gigantyczna fala, tak wysoka, że niosła ze sobą pnie drzew z porozrywanych tratw **USTAWIONE PIONOWO!** Na rejon tunguski spadł czarny deszcz. Przez wiele dni po wybuchu obserwowano tak zwane białe noce w wielu miejscowościach Azji i Europy. Światło było tak silne, że można było przy nim czytać i robić zdjęcia.*

Przed nimi, aż do horyzontu, rozciągał się obszar powalonego lasu. Drzewa leżały na ziemi, czasem złamane, czasem wyrwane z korzeniami. Jakaś potworna siła ułożyła je równiutko jedno obok drugiego, a wszystkie w tym samym porządku. Wierzchołki drzew ułożone były w kierunku południowym, a wyrwane korzenie wskazywały północ. Potem obliczono, że na obszarze 2150 kilometrów kwadratowych powalonej tajgi, leżało 30 milionów drzew. Idąc dalej, natrafiono na strefę drzew wypalonych pożarem. Nie był to zwykły pożar lasu. Widać było, że drzewa zapaliły się wszystkie na raz od potwornego gorąca, jakie spadło na nie z góry. Strefa pożaru, to obliczone później 200 kilometrów kwadratowych.

I wreszcie – zaskoczenie! Sam środek strefy wybuchu. Nie było powalonych drzew! Wszystkie drzewa stały pionowo, ale pozbawione gałęzi i kory. Las słupów telegraficznych! Potworny wybuch zadał uderzenie idące pionowo, z góry w dół, obrywając z pni drzew wszystkie elementy choć trochę tylko wystające i dające opór fali uderzeniowej. Znaczyło to, że eksplozja odbyła się nie na ziemi, a w powietrzu! Nad ziemią! Nigdzie, wobec tego, nie było krateru, powstałego po uderzeniu meteorytu o ziemię! Szukano tego krateru bardzo zawzięcie, a jego po prostu, zwyczajnie nie było!

Tymczasem relacje świadków mówiły o powolnym opadaniu obiektu. Przytoczę fragment takiej relacji, którą podała gazeta z Irkucka. Owego pamiętnego ranka 1908 roku mieszkańcy rejonu nad Tunguzką widzieli „wielki świecący obiekt, o blasku tak silnym, że nie można go było obserwować gołym okiem... Przez jakieś dziesięć minut przedmiot ten opadał ruchem powolnym, miał zaś formę świecącej rury, to znaczy kształt wyraźnie cylindryczny...”. _ Widział ktoś rurowaty meteoryt, opadający powoli przez całe dziesięć minut?

bo świadkowie zgodnie twierdzili, że obiekt lecący dotąd spokojnie z południa na północ nagle zatrzęsł się od kilku silnych detonacji, buchnął płomieniami i teraz już zaczął opadać bardzo szybko.

Natomiast według świadków, obserwujących zjawisko, obiekt nie tylko leciał stosunkowo wolno, to jeszcze ZMIENIAŁ SZYBKOŚĆ I KIERUNEK LOTU!! Chcąc uwierzyć w którąś z oficjalnych wersji wypadków, podawanych przez naukowców (a wersji tych jest niemało), należałoby zignorować relacje naocznych świadków wybuchu. Czy wolno nam pozwolić sobie na taką nonszalancję? Relacji indywidualnych obserwatorów jest tak dużo, że niemożliwe wydaje się, aby wszyscy oni umówili się, że tak właśnie będą nas okłamywać.

Popatrzmy, co mówią świadkowie, bo kiedy uważnie przeanalizuje się ich relacje, okaże się, że albo obserwowali oni jeden obiekt kosmiczny MANEWRUJĄCY PO NIEBIE, albo obserwowali manewry DWÓCH obiektów kosmicznych, które to manewry zakończyły się ZESTRZELENIEM jednego obiektu przez drugi!

Ogólnie biorąc, inne są relacje obserwatorów z okolic Angary, a inne z okolic Dolnej Tunguskiej. Badający te rozbieżności profesor Astapowicz, naniósł jak gdyby relacje świadków na zachowany zapis drgań sejsmicznych podczas wybuchu i dokładnie opisane przez Kulika, dość świeże w jego czasach ślady katastrofy. Dało mu to obraz obiektu lecącego z południa w odchyleniu o 10 stopni na zachód od linii południka. Tymczasem powalenie drzew w pobliżu miejsca wybuchu, ale i relacje świadków miejscowości Preobrażenka sugerują, że tuż przed wybuchem, obiekt poruszał się ze wschodu w odchyleniu 115 stopni od południka!

Badania te kontynuował profesor Feliks Ziegel (wtedy jeszcze docent), który ostatecznie podał, że obiekt kosmiczny leciał z południa aż do wioski Kieżma, następnie zakręcił pod kątem 70 stopni na wschód, by po przeleceniu 300 kilometrów, koło miejscowości Preobrażenka, tym razem, pod kątem 120 stopni zakręcić na zachód.

Po wykonaniu tego zakrętu i po przeleceniu następnych 300 kilometrów obiekt eksplodował. Szybkość poruszającego się obiektu była wyraźnie mniejsza niż szybkość, jaką osiągają meteoryty, (ale i komety, „czarne dziury” i cała ta bełcząca nam w głowach menażeria). Profesor obliczał szybkość obiektu na około 2500 kilometrów na godzinę (700 metrów na

sekundę), podczas gdy meteoryty poruszają się z prędkością około 15 – 20 kilometrów na sekundę!

Tak został opisany lot obiektu w płaszczyźnie horyzontalnej, czyli, jak to się mówi – w azymucie. Trzeba dodać, że obiekt zmieniał też swoje położenie w płaszczyźnie pionowej, pospolicie mówiąc – w elewacji. Początkowo podchodził do ziemi pod kątem 10 – 20 stopni względem płaszczyzny horyzontu, by przejść na kąt 30 – 35 stopni i wreszcie 40 – 45 stopni. Tak nie latają meteoryty! Tak latają obiekty sztuczne, czyli statki kosmiczne!

Rosyjski astrofizyk B. J. Lewin uważa, że obiekt został zaobserwowany po raz pierwszy, gdy był na wysokości około 130 kilometrów w chwili, kiedy przekraczał wejście do tak zwanego „korytarza atmosferycznego”, czyli bardzo precyzyjnie określonego kąta, pod którym pojazd nadlatujący z kosmosu musi wejść w ziemską atmosferę, jeśli nie chce się od niej odbić, jak odbija się „kaczka”, czyli płaski kamyk rzucony skośnie na wodę, lub spalić się na popiół w potwornej temperaturze tarcia o ziemską atmosferę.

W chwilę po wejściu w „korytarz”, statek zaczyna mocno świecić, przez co przypomina swym wyglądem meteoryt. I teraz następuje znamienne rozdzielenie się relacji świadków wydarzenia na wyraźne dwie grupy. Świadkowie, którzy robili obserwacje od strony południa widzieli duży, cylindryczny obiekt świecący jaskrawym światłem, białym lub niebieskim, który kierował się z południa na północ. Zaś świadkowie, będący na wschód od miejsca katastrofy widzieli obiekt mniejszy, mniej jaskrawy, czerwony, o kształcie kulistym, lub „przypominającym łuskę pocisku”. (Czy ma to oznaczać kształt łuski rosyjskiego naboju karabinowego, czyli też walec, ale silnie przewężony w części przedniej?)

Takie opisy mogą sugerować obecność dwóch obiektów kosmicznych.

Tym bardziej, że są świadkowie, utrzymujący, iż po wybuchu jednego z tych obiektów, drugi z nich oddalił się z ogromną szybkością i zniknął gdzieś na niebie. Wyglądało to na zestrzelenie tego wielkiego, cylindrycznego – powiedzmy to wreszcie – pojazdu, przez pojazd mniejszy. Wielki pojazd robił wrażenie trafionego. Gwałtownie opadał, rozgrzewając się aż do słonecznego żaru.

Świadkowie twierdzili, że początkowo, zanim na wielkim statku nastąpiła seria wybuchów, słychać było tylko furkot podobny do furkotu skrzydeł przestraszonego ptactwa. W tym miejscu bardzo dobrze rozumiem świadków! Taki właśnie furkoczący dźwięk wydają nadlatujące pociski artyleryjskie. Ten dźwięk słyszałem wielokrotnie. Powstaje on podczas szybkiego przedzierania się przez atmosferę ciężkiego kawałka materii. Pocisk z działa słyszy się na kilkadziesiąt metrów. Lecący nad Tunguską gigant mógł być słyszany nawet na setki kilometrów. Katastrofa tunguska może nam tłumaczyć dziwne zjawiska, jakie pojawiały się na niebie, na wiele dni przed tą katastrofą. Bo wtedy, w przestrzeni nad nami, zaczęło się coś dziać.

Początek wydarzeń przypada na dzień 17 czerwca 1908 roku. Na niebie zaczęły pojawiać się jaskrawe światła, kolorowe zorze polarne. Ciemności nocne rozświetlały srebrne obłoki. Dziwne to były obłoki. Długie, wąskie, układające się rzędami. Ciągące się ze wschodu na zachód. Od dnia 27 czerwca wszystkie te objawy bardzo się nasiliły. Na ziemię zaczął spadać grad

meteorytów. Raz po raz spadały duże bolidy. Może były to po prostu szczątki rozbitych maszyn? Czyżby tam, nad nami, w przestrzeni, już wtedy trwała walka?"

Zapewne wyobraźnia ludzi sprawiła, że opowiadanie o tych wydarzeniach nabrało kolorytu fantazji i to nie naukowej...

Oddzielenie fantazjowania od obserwacji będzie obecnie bardzo trudne, tym bardziej, że zjawisko Tunguskiej Katastrofy zainspirowało do napisania przynajmniej jednej powieści SF, którą przeczytałem. Opisywała ona planetę, na której technika jądrowa w różnych urządzeniach i elektrowniach atomowych doprowadziła do totalnej zagłady tamtejszej cywilizacji i to bez wojen z zastosowaniem broni nuklearnej.

Wypadki losowe z techniką nuklearną doprowadziły do zatrucia całej planety.

Grupa istot właśnie z tej planety wyruszała w stronę Ziemi i w czasie lądowania doszło do katastrofy, którą my nazywamy katastrofą Tunguską.

Chyba jednak udało się niektórym uratować z tej katastrofy i robią na Ziemi, sterując ludźmi, to samo, co robili na swojej planecie...

Chyba nie mógł ten rosyjski autor inaczej opowiedzieć nam,

co działo się w Związku Radzieckim i na całej Ziemi z obiektami techniki jądrowej.

To samo będzie się wydarzało na całej kuli ziemskiej w przyszłości, gdyż przypadkami losowymi nie można sterować i im zapobiegać, bo mogą się zdarzyć w każdym momencie czasu. Jest to logiczny wniosek wynikający z teorii rachunku prawdopodobieństwa.

Powracam do katastrofy z 1908 roku i analizując jej przebieg z opisów mieszkańców tamtych okolic Syberii, dochodzę, po uwzględnieniu kilku obserwacji, do następujących wniosków. Katastrofa ta była poprzedzona strumieniem materii z niewielkimi ciałami, które to powodowały zjawiska podobne do zorzy polarnej oraz rozbłyski ze świecącymi liniami spadających małych ciał, które spalały się całkowicie w atmosferze.

Były to zwiastuny większego ciała wolno rozpadającego się w miarę zbliżania się go do Słońca.

Ciało to musiałyby mieć luźną strukturę przypominającą strukturę komety.

Pytanie

Czy taka kometa była już znana ludzkości w przeszłości?

Jeżeli tak, to powinna ona ukazać się na niebie ponownie.

w / po określonym czasie i mogłaby być zauważona do naszego 2022 roku.

Jej brak w tym czasie można związać z katastrofą Tunguską,

bo to właśnie ta kometa zatraciła się całkowicie w atmosferze ziemskiej...

Jeżeli była ona jeszcze nieznaną astronomom na naszej planecie, to mogłaby to być kometa całkiem nowa lub przybysz z przestrzeni kosmicznej spoza naszego systemu słonecznego.

Przedyskutowałem se sobą samymi wszystkie możliwe tory lotu ciała, które odpowiedzialne było za wydarzenia z czerwca 1908 roku i znalazłem tylko jeden taki tor i wybrałem go z dwóch możliwych torów, jako bardziej prawdopodobny. Moją dyskusję zajmującą połowę strony mogę teraz skrócić do kilku zdań. Uzasadnienie mojego wyboru podałem w dalszej analizie wydarzeń.

Kometa gonila Ziemię na orbicie Ziemi w układzie słonecznym, zbliżając się niej od strony, w której występuje cień Ziemi i musiała mieć prędkość trochę większą od prędkości Ziemi na orbicie wokół Słońca, czyli o około 3 km/s większą do 30 km/s, gdyż kometa ta stała się satelitą Ziemi, co jest konieczne, żeby można było wytłumaczyć obserwacje świadków i zachowanie zwierząt już na kilka dni przed katastrofą.

Z relacji świadków tego wydarzenia z 30.06.1908 wynika, że już od 17.06.1908 roku, a więc na wiele dni przed katastrofą obserwowano dziwne zjawiska w atmosferze nad tymi obszarami, gdzie doszło do katastrofy. Te niepokojące zjawiska zaobserwowali zarówno ludzie, jak i zwierzęta opuszczając w panice zagrożone katastrofą obszary Syberii.

Te relacje należy włożyć do półki z napisem bajki już dlatego, że występuje tu liczba 13, którą forsują grona intelektualistów medialnych, aby zrobić z niej konicznie liczbę fatalną, zawsze związaną z katastrofami ludzkości, a nawet indywidualnymi niepowodzeniami i nieszczęściami. Na trzy dni przed katastrofą nasiliły się te opisane wyżej zjawiska, co znowu z powodu liczby 3 należałoby umieścić w szufladzie przeznaczony na bajki...

Dwa dni lub cztery dni przed ostatecznym wtargnięciem komety w atmosferę mogły pojawić się obserwowane zwiastuny tego przyszłego wydarzenia, ale nie koniecznie na trzy dni...

Tor lotu komety w układzie słonecznym jest normalnie dobrze określony i przewidywalny z wyprzedzeniem kilku lub nawet kilkudziesięciu lat.

Tylko Księżyc i Ziemia były w stanie zmienić ten tor, kiedy Kometa znalazła się w polach grawitacyjnych tych dwóch dużych mas. Ciało to, które nadleciało nad Ziemię, nie mogło poruszać się torami komet, co wyjaśnię poniżej.

Ja tylko teraz głośno myślę.

Ziemia obraca się na tych szerokościach geograficznych, gdzie doszło do katastrofy Tunguskiej z prędkością większą od prędkości dźwięku w atmosferze.

Jak powinien jakiś obiekt poruszać się, żeby mógł utrzymywać się nad tak szybko wirującym ciałem przez kilka dni z dokładnością do kilku tysięcy kilometrów?

Pasy w kształcie podłużnych chmur układających się obok siebie mogły powstać tylko w bardzo rozrzedzonych warstwach atmosfery, kiedy ciała kosmiczne wolno wpadają w atmosferę i ulegają po dłuższym czasie rozpadowi na cząsteczki gazów, wody, a także lekkich związków chemicznych, minerałów, z których składają się np. skały na Ziemi.

Jest to bardzo ważna obserwacja, gdyż pozwala na bliższe określenie orbity przybysza, który spowodował katastrofę nad Syberią.

Przybysz z kosmosu musiał wpaść na orbitę prawie stacjonarną i to na tyle, że jego opadanie do atmosfery trwało najmniej kilka dni. Musiał więc zrobić wraz z Ziemią kilka obrotów, utrzymując się prawie nad tym samym punktem Ziemi. Prawdopodobnie wędrował z ponad Oceanu Spokojnego wolno w kierunku północy zachodniej i to bardziej na zachód niż na północ.

Względem obserwatora na Ziemi jego prędkość powinna wynosić tylko 3 km/s. Musiała ona być trochę mniejsza, gdyż ten upadek trwał dosyć długo.

Kometa ta mogła zalecieć od drugiej strony Ziemi bardziej oddalonej od Słońca, w cień Ziemi, a wtedy dla obserwatora na Ziemi poruszałyby się z zachodu na wschód.

Przypuszczam, że pojawiła się przy Ziemi nad oceanem i dlatego mogła się ona pojawić w atmosferze na wschodzie, opadając powoli na zachód. Musiała ona mieć też dryf na północ, bo w końcu, opadała lekko na północ, osiągając na 60 równoleżniku dolne warstwy atmosfery. Niestety nie wszystkie obserwacje świadków jej wtargnięcia w atmosferę potwierdzają tą moją tezę. Te inne obserwacje można jednak też wytłumaczyć.

Skład chemiczny tego ciała był bardzo złożony, bo jego składniki to zapewne, duże bryły metalowe, duże bryły skalne i pył skalny, bryły z wody zapewne w formie lodu i przeróżne gazy jak Wodór, Hel, także Hel 3, i zapewne izotopy Litu, Węgla, czyli typowe składniki komet. Wikipedia podaje incydent z zaginięciem jednej z komet i jej zagubieniu po 1908 roku.

(https://pl.wikipedia.org/wiki/Kometa#:~:text=Jądro_komety_zbudowane_jest_z,na_wplywy_grawitacyjne_innych_20ciał.)

Prawdopodobnie znalazłem tego intruza z 1908 roku, czytając na końcu informacje zawarte w tym linku.

Oto cytaty z Wikipedii.

"Przykładem może być kometa [11P/Tempel-Swift-LINEAR](#), odkryta w roku 1869 i zagubiona po 1908 na skutek oddziaływania Jowisza. Ponownie dostrzeżono ją w roku 2001 podczas obserwacji prowadzonych w projekcie [LINEAR](#)[12]. "

Przypuszczam, że ta kometa z 2001 roku nie jest tą samą z 1869.

(Ponownie jakaś sugestia dotycząca roku 1908 i Jowisza (Kto wypisuje takie rzeczy w Wikipedii?). Takie informacje wymuszają wprost poniższe przypuszczenie.

Kometa ta mogła ulec rozpadowi na dwie części w okolicy Jowisza na długo przed 1908 rokiem. Jedna z tych części mogła powoli schodzić na orbitę Ziemi naokoło Słońca.)

Tory lotu komet nie sprzyjają ich parkowaniu na orbicie jednej z planet znajdujących się pomiędzy Jowiszem a Słońcem. Według mnie jest to nawet wykluczone. A jednak udało jej się zaparkować na orbicie Ziemi i do tego stać się satelitą Ziemi. Czy miała ona w tym parkowaniu pomocników... Bo to, że to ciało miało skład zbliżony do tego, który mają komety, jest niepodważalne.

Kilka lub kilkanaście dni ukrywała się nad Oceanem Spokojnym i kilka dni nad lądem, gdyż zachmurzenie nie pozwalało jej dostrzec w krótkim czasie, w którym mogła być dostrzeżona. Była widoczna dopiero po zachodzie Słońca i tylko do czasu, gdy sama wejdzie w cień Ziemi, ale ponieważ nie przesuwiała się po niebie zbyt szybko, mogła być uznana za gwiazdę, gdy przypadkowy obserwator tylko przez krótki czas podarował jej swoje spojrzenie.

Jej lot w wysokich warstwach atmosfery na orbicie prawie stacjonarnej mógł trwać dosyć długo. Kometa wolno opadała w kierunku powierzchni planety. Już w atmosferze, do której wolno wpadały jej luźne bryły, następowała też separacja materii opadającej na trzy składniki. Jednym z nich była materia skalna, drugim była materia w blokach metalicznych. W końcu była też tam materia lekka, czyli woda i gazy utworzyły swój własny trzeci strumień w kierunku ziemi. Ten trzeci strumień okazał się najważniejszy w przebiegu katastrofy Tunguskiej.

Wszystkie trzy strumienie składały się ze zjonizowanej materii i zawierały pojedyncze jony wszystkich składników komety, w coraz większym stopniu, kiedy opadała w coraz gęściejsze warstwy powietrza.

Skały musiały się rozpadać na pył, który także składał się ze zjonizowanych cząsteczek, czy atomów. Przy tak długim opadaniu ruch obrotowy materii był nieunikniony, a zatem także ruch jonów był ruchem wirowym. Dodatkowo jony jako bardziej masywne powinny być wyrzucane na obwód wiru, co szczególnie w strumieniu pyłów ze skał i gazów powinno być uwzględnione. Taki twór wirującej gorącej plazmy powinien być źródłem bardzo silnego pola magnetycznego, którego kierunek można określić, uwzględniając tzw. siłę Coriolisa. Ona powinna doprowadzić tę spadającą materię do obrotu w prawą stronę, a więc zgodnie ze wskazówkami zegarka, patrząc na nią z góry, a więc z orbity. Poruszające się dodatnie ładunki można traktować jako prąd elektryczny o kierunku wskazówek zegarka, który powinien wygenerować podobnie jak w cewce z prądem biegun południowy zwrócony na południowy wschód do góry i biegun północny cewki zwrócony w kierunku powierzchni Ziemi odpowiednio na kierunku na północ z kierunku południowy wschód. Mówię tu o cewce, gdyż pył i gazy powinny rozłożyć się, wirując i opadając dosyć długo w bryle przypominającej kształt walca. Jego powierzchnia powinna ulegać zagęszczeniu w marę opadania, gdyż atmosfera powinna zmniejszać promień tego walca, podobnie jak to się dzieje, kiedy np. pociski z Plutonu wnikają w stal pancerną i zwiększają swoją gęstość kilkukrotnie, zmniejszając swoją objętość.

Zapewne energia tarcia i promieniowanie powstałe w środku walca nie mogło opuścić jego wnętrza a odbijane od gęstych i wzmocnionych bardzo silnym polem elektromagnetycznym ścian zewnętrznych walca pozostawało w jego rozgrzanym do bardzo wysokich temperatur wnętrzu. Gęstość energii tego walca musiała być ogromna.

Energia mogła wydostawać się na zewnątrz tylko z biegunów tej cewki, a więc na końcach walca i to one powinny bardzo mocno świecić. Jego ściany zewnętrzne powinny odbijać światło słoneczne, a jednocześnie wysyłać swoje promieniowanie wynikające z jego temperatury zewnętrznej. Mogło to ciało tak wyglądać, jak jakiś pojazd w kształcie cygara.

Zapewne towarzyszył temu walcowi na przestrzeni kilku kilometrów od niego pył z rozpadających się resztek komety i odrzucony od walca w wyniku jego rotacji w początkowym jej etapie. To zapewne ten pył tak rozpraszał promieniowanie walca i słoneczne, że miał on dla obserwatorów kolor pomidora, czyli czerwony.

Ci, którzy obserwowali go od strony jego lotu i z tyłu powinni widzieć go w bardzo jasnym świetle, tak jasnym, że nie można było na niego patrzeć. To jego przód i tył musiałby bardzo jasno świecić. Ci, którzy patrzyli na niego z jego boków, powinni byli widzieć go w kolorze czerwonym. (Rozproszenie następowało na cząsteczkach pyłu, podobnie jak rozpraszanie światła słonecznego w atmosferze w przypadku zachodzącego słońca.)

Kurczenie się tego obiektu może powodować nieprawidłową interpretację jego ruchu, gdyż dla każdego obserwatora wydaje się, że oddala się on od jego pozycji.

Jest to jednak tylko złudzenie optyczne, które jednak doprowadziło do kilkukrotnej zmiany kierunku ruchu tego ciała, które to zmiany nie miały miejsca, gdyż obserwacje świadków zostały zinterpretowane niepoprawnie.

Wirujący coraz szybciej walec z plazmy, kiedy to pomniejszała się jego średnica, musiał już w początkowym etapie opadania wysyłać promieniowanie rentgenowskie.

W końcowym etapie jego energia była już tak ogromna, że jądra atomów (ogółem ze wszystkich Elektronów) zawierające kilka lub kilkanaście Neutronów powinny być w dużej ilości poprzez ruchy cieplne wzbudzone energetycznie i wysyłać promieniowanie Gamma. Był on więc także w ostatnim etapie jego upadku źródłem tego promieniowania. Do tragedii w życiu tego ciała dopiero doszło wtedy, kiedy próbowało ono dostać się do powierzchni Ziemi i napotkało po drodze bardzo gęstą dla niego atmosferę na wysokości około 10 - 8 km nad Ziemią.

Gwałtowne wyhamowanie czoła walca zmniejszyło ponownie jego średnicę, a szybkie jego warstwy z jego końcem spadały gwałtownie na jego czoło, co musiałyby doprowadzić w tym krótkim czasie do reakcji syntezy wodorowej (wszystkie izotopy Wodoru) i Helu3, w której mogły też uczestniczyć atomy Litu.

Być może reakcja ta zaszła dopiero wtedy, gdy z walca utworzył się torus o ogromnej gęstości materii (tak gęsty, że płynny lub stały) naładowanej nadal dodatnio i szybko wirujący z polem magnetycznym przytrzymującym plazmę w kształcie kuli w jego najbliższym otoczeniu i ogromnej temperaturze. W tym momencie pole magnetyczne musiało skokowo osiągnąć najwyższą wartość. Ta bańka mydlana musiała jednak kiedyś pęknąć, kiedy energia reakcji syntez termojądrowych w tej kuli przewyższyła możliwości jej przytrzymania przez pola elektromagnetyczne torusa, a i dostała mocnego uderzenia fali ogromnego ciśnienia odbitej od ziemi i wypychającej materię do góry, co zwiększyło jeszcze chwilową gęstość atmosfery na tych wysokościach. Ta kula z zachodzącymi przez jakiś czas reakcjami termojądrowymi, mogła być nawet odrzucona na większą odległość od powierzchni Ziemi. Dopiero teraz wyzwolona energia w tych reakcjach nie mogła dalej być utrzymana w pułapce elektromagnetycznej torusa i doszło do jej gwałtownego uwolnienia. Wybuch ten doprowadził do wyparowania wszystkich znajdujących się w pobliżu ciał, które do tej pory nie uległy rozpadowi.

(Mam nadzieję, że przyszłe reaktory termojądrowe nie będą naśladowały tego wydarzenia dosłownie i unikną losu katastrofy Tunguskiej.)

Tak długo, jak długo zachodziły reakcje termojądrowe w bańce z torusem, dochodziło do otoczenia promieniowaniem Gamma, Rentgena, a nawet ogromny strumień Neutrin i oczywiście wszystkie możliwe długości fal elektromagnetycznych w zakresach fal świetlnych i mikrofal, a może i radiowych. Mogło to trwać sekundy, a może nawet całe minuty. Promieniowanie to wzbudziło, zarówno Elektrony bardzo dużej liczby Atomów na powierzchni Ziemi w promieniu dziesiątek kilometrów od tej ognistej kuli, jak i jądra bardzo wielu tam obecnych różnych pierwiastków. Być może fala ciśnienia odbita od Ziemi trafiając w ognistą kulę, doprowadziła do jej zagęszczenia i wywołała ogromną ilość reakcji syntezy i ostatecznie do potężnego wybuchu termojądrowego. W wyniku tych procesów powstała ogromna ilość izotopów różnych pierwiastków, w tym izotopów promieniotwórczych. Miało to miejsce także w chmurze unoszonych w górne warstwy atmosfery i w przestrzeń kosmiczną na niskich orbitach zjonizowanych pyłów i gazów, które w jonosferze szybko osiągnęły wszystkie zakątki planety. Reszta rozpyłyła się przez kilka dni na półkuli północnej, a po kilku dalszych dniach osiągnęła też półkulę południową. Atomy rozpylonych skał uzyskały w wyniku tych procesów tak ogromną energię, że potrzebowały kilka dni na jej oddanie i powrót do stanów podstawowych,

co w przypadku jąder atomowych musiało zachodzić trochę szybciej i tylko izotopy promieniotwórcze powstałe w reakcji jąder atomowych z Neutrinami, gdzie zmieniać mogła się liczba Protonów w jądrach atomowych (Proton przekształca się w Neutron), mogły stawać się niestabilne na dziesiątki lat.

Opis szamana z wizją "czorta" można też wytłumaczyć, gdyż te dwa czarne punkty były jego własnymi punktami na dnie oka, gdzie nerwy z komórek światłoczułych, położonych na dnie oka, opuszczają w splocie oko, podążając do mózgu. Ilość światła w oku była tak ogromna, że obijając się od wielokrotnie od ścian oka, tworzyła obraz własny z tymi dwoma plamami. Powstanie dwóch wirów po wybuchu ze znacznie niższymi temperaturami w ich środkach, jest też możliwe i to one mogłyby być przyjęte jako te czarne punkty.

Mam nadzieję, że ciekawość ludzi tam żyjących, była mocno ograniczona i przynajmniej kilka miesięcy po tym wydarzeniu nikt nie udał się w rejon katastrofy. Nie wiem jak długo trwało oddawanie energii jąder atomowych, wzbudzonych promieniowaniem Gamma, ale jego poziom musiał być dla człowieka w pierwszych miesiącach po katastrofie śmiertelnie wysoki. Do tego dochodziło promieniowanie Gamma i neutronowe promieniowanie rozpadających się izotopów. Jeżeli nie zabiło ono ciekawskich w krótkim czasie, to mogło spowodować chorobę popromienną i zabić tych wycieczkowiczów w kilka miesięcy lub lat. Dobrze stało się, że wyprawy naukowe odwiedziły to miejsce dopiero po wielu latach od katastrofy.

SF dalej

Ten wybuch zaznaczył początek ery atomu w dziejach cywilizacji ludzkiej na Ziemi. Cywilizacje kosmiczne monitorujące promieniowanie Neutrin powinny zauważyć je z bardzo daleka i skojarzyć z wybuchem termojądrowym na trzeciej planecie. Zapewne doszło do wzrostu zainteresowania cywilizacji kosmicznych trzecią planetą w jakimś układzie gwiazdowym położonym daleko od środka galaktyki, o której istnieniu będą się dowiadywać w miarę upływu czasu i być może przylecą tu na coraz różniejszych pojazdach świadczących, że należą one do różnych cywilizacji i to nie tylko technicznych.